

Z pierwszej ręki...

Ze Świnoujścia do Gdyni

JEST NOWY REKORD!

Robert „Dżabes” Janecki



Nie udało się niedawno kapitanowi Kaliskiemu, udało się kapitanowi Paszke. Dowodzony przezeń katamaran *ALKA PRIM* z załogą: Ryszard Block, Bogusław Linda, Krzysztof Owczarek i wyżej podpisany Robert Janecki -- pokonał pod żaglami w rekordowym czasie trasę wzdłuż polskiego wybrzeża. Kto następny?



Raz po raz byliśmy zaskakiwani silnymi uderzeniami wiatru

*„Wysliśmy o trzeciej rano,
ciężko było wstać,
a north-westowa szóstka
jeszcze nie przestała wiać.”*

Tak można by zacząć relację z biecia rekordu na trasie Świnoujście - Gdynia, słowami piosenki Jurka Porębskiego. Na trasę wprawdzie ruszyliśmy o godzinie 4.48, a „szóstka” była raczej „czwórką w porywach”, na dodatek south-westową, z czego zresztą ogromnie byliśmy zadowoleni. Jednak ten wyścig dla nas zaczął się kilka dni wcześniej. Przygotowanie łódki, opracowanie optymalnej trasy, możliwie dokładne przeanalizowanie ewentualnych zmian pogody, to wszystko należało przygotować wcześniej.

Podczas pierwszej próby na początku tygodnia nie dopisał wiatr, teraz też wiedzieliśmy, że nie pozostaje nam wiele czasu na podjęcie tej próby. Ostatni wieczór przed wyruszeniem w trasę spędziliśmy przy stole obłożonym mapkami barycznymi, śledząc internetowe serwisy pogodowe. Stało się jasne, że piątek jest dla nas dniem ostatniej szansy w najbliższym czasie. Tylko teraz możemy zmierzyć się z bardzo starym rekordem Wojciecha Kaliskiego, ustanowionym w 1984 r. na kataramaranie *ALMATUR III*, a wynoszącym 19 godzin 52 minuty.

Pobudkę zarządzono na godzinę 3.00, mimo że planowaliśmy do wyścigu z czasem ruszyć po godzinie 4.00. To zamierzone działanie miało na celu pozwolić nam wejść na obroty. Wiedzieliśmy, że przez

pierwsze dwie godziny będziemy żeglować w ciemności lub w warunkach ograniczonej widoczności, w takiej sytuacji każdy błąd lub zawahanie mógłby skończyć się wywrotką.

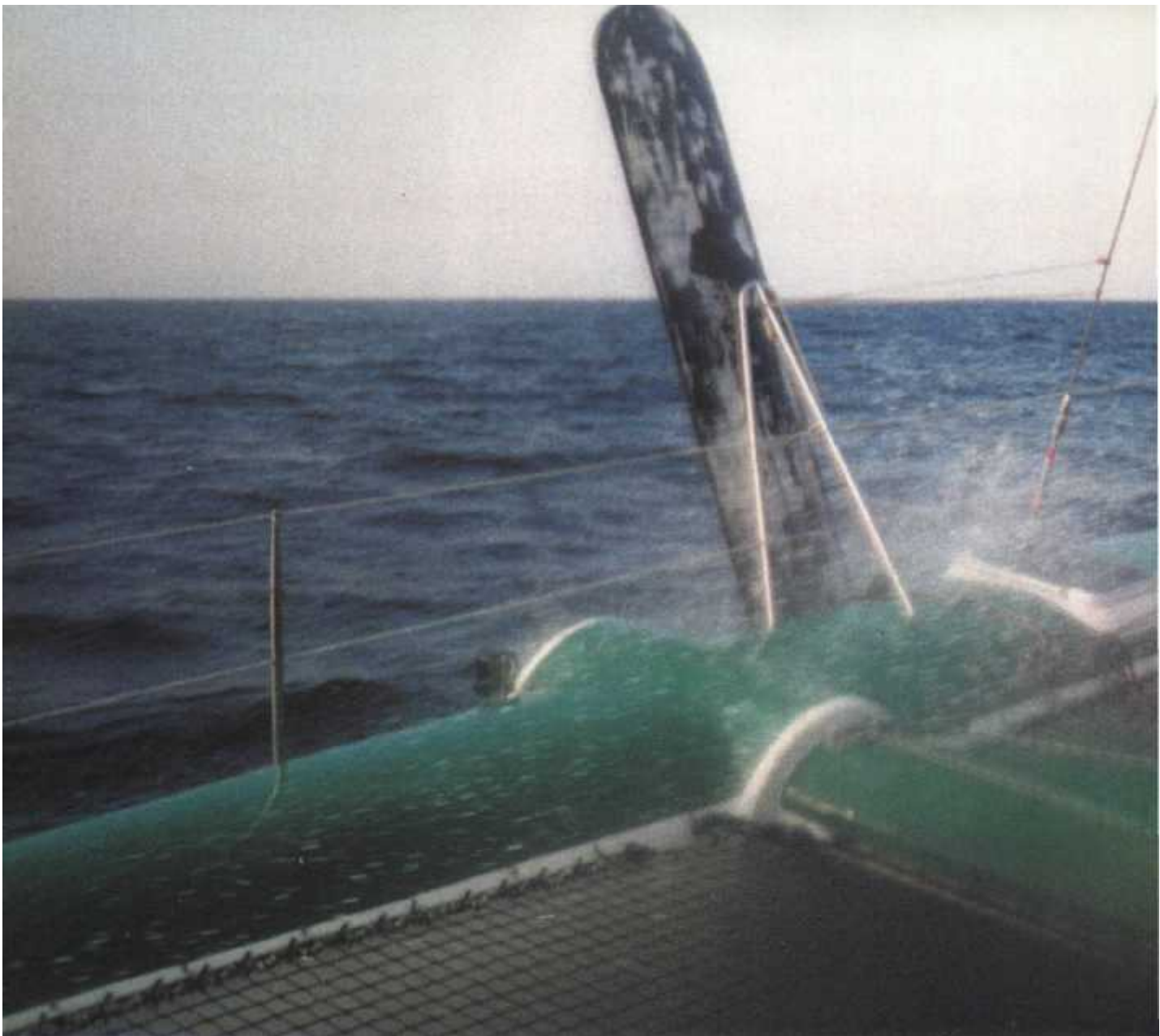
O godzinie 4.48, z prędkością 17 węzłów pod pełnymi żaglami, minęliśmy „główkę” portu Świnoujście, od tej pory zaczęła się nasza walka z czasem. Wiatr był wręcz wymarzony. Południowy do południowo-zachodniego o sile 4-5° Beauforta, pozwalał nam na żeglugę „połówką”, najszybszym kursem dla kataramaru. Nocny odcinek trasy płynęliśmy z prędkością 24-25 węzłów. Był to chyba najprzyjemniejszy fragment tego wyścigu - niebezpieczny, a zarazem ekscytujący. Przy zachmurzonym niebie panowały prawie zupełne ciemności. Nie byliśmy w stanie dostrzec szkwałów i raz po raz byliśmy zaskakiwani silnymi uderzeniami wiatru. Dzięki pracy i zgraniu całej załogi łódka płynęła szybko i w miarę bezpiecznie. Z każdą upływającą minutą czuliśmy się coraz pewniej.

Po 2 godzinach 23 minutach na trawersie mieliśmy Kołobrzeg, a zegary wyświetlały nam średnią powyżej 22 węzłów!

Znaczyło to, że mamy realną szansę zejść poniżej 10 godzin i pobić stary rekord prawie dwukrotnie. Żeglarstwo jest jednak tą dyscypliną sportu, gdzie za brak pokory można zostać skarconym. Ostatnia część trasy pokazała nam, że nigdy do końca nie można przewidzieć wszelkich zachowań pogody, bo Siły Natury są



Nikt z nas nie wątpił, że musi się udać!



Dzięki pracy i zgraniu całej załogi katamaran płynął szybko i bezpiecznie

nieobliczalne. My na razie jednak z prędkością wiatru mijaliśmy kolejne nadmorskie miejscowości, prosząc w duchu Neptuna, aby utrzymał się wiatru i jego kierunek.

Gdy po przepłynięciu prawie 100 mil znaleźliśmy się na półmetku trasy ze średnią 21,5 węzła i czasem 5 godzin i 11 minut od wyjścia z portu Świnoujście, nikt z nas nie

myślał chyba, że możemy to „przegrać”. Jeszcze dwadzieścia mil i o 11.16 minęliśmy Łebę, od tego momentu rozpoczął się najtrudniejszy odcinek trasy.

Wiatr zaczął powoli słabnąć, „kręcąc” to w prawo to w lewo, czasami nawet po 30 stopni. Aby utrzymać prędkość, próbowaliśmy „odchodzić” w morze, to znowu

żeglować blisko brzegu, momentami robiło się bardzo „pełno”, wtedy genaker w górę i ile tylko sił gnaliśmy do przodu.

Przy Rozewiu tradycyjnie natknęliśmy się na trudną do żeglugi falę, krótką, wysoką i na dodatek przeciwną do kierunku wiatru. Nasza prędkość spadała drastycznie - momentami do 4-5 węzłów. Trudno się jest pogodzić z tym, że nie można nic zrobić, aby zwiększyć prędkość łodzi. Gdy nie ma wiatru, żeglarz jest bezsilny. Biegacz może przyspieszyć, skoczek mocniej się odbić, ale my choćbyśmy „stawali na głowie”, nic nie mogliśmy poradzić.

Po minięciu Rozewia, kolejna „niespodzianka”. Dość silny wschodni wiatr i halsówka do końca pół-

Chronologia przejścia pod żaglami trasy Świnoujście-Gdynia

04.48 Wyjście z portu Świnoujście

07.11 Trawers Kołobrzegu

11.16 Trawers Łeby

13.32 Trawers Rozewia

16.41 Trawers Helu

18.38 Wejście do portu Gdynia

Łączny czas przejścia: **13 godzin 40 minut i 11 sekund**



prowadzenie szotów foka, jednak cenne minuty zostały stracone, fok po tej awarii niestety nie wygląda już tak dobrze, jak przed nią. Lik tylny jest u góry cały czas otwarty i w żaden sposób nie możemy go zamknąć. To kolejne dwa węzły straty.

Do mety ciągle jeszcze ponad 30 mil. Na twarzach widać już zmęczenie, od 4.45 rano wszyscy razem na pokładzie dajemy z siebie wszystko. Nie robiliśmy żadnych wacht, bo przy tak krótkim wyścigu nie miałyby one sensu. Mijamy Hel, to prawie 12 godzin wyścigu.

Ostatnia prosta. Z kierunku wiatru i naszego kursu wynika, że będzie to jeden hals. Końcówkę pokonujemy przy bardzo już słabym południowo-zachodnim wietrze. Przed samym portem przychodzi z zachodu świeży powiew wiatru, który wciąga nas w główki portu w Gdyni. Dokładnie o godzinie 18.38 zatrzymujemy stopery: 13 godzin 40 minut 11 sekund. Nowy rekord! Za nami prawie 200-milowy dystans.

10 minut po wpłynięciu do portu w Gdyni wiatr zupełnie ucichł. Gdybyśmy w trasę ruszyli choćby pół godziny później, to ostatnie mile mogłyby być dla nas pewnie jednymi z najdłuższych, a z rekordem, kto wie, może trzeba by było się pożegnać.

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, został pewien niedosyt, bo można było szybciej, ale niech ten niedosyt będzie motywacją do następnej próby, może już niedługo? Fot. Bogusław Linda

Rys. Marek Strauchold

wyspu, to strata kolejnych dwu godzin. Szybko zapominamy o fantastycznym czasie 10 godzin, cały swój wysiłek koncentrujemy na jak najszybszym dopłynięciu do Zatoki

Gdańskiej. Wiemy, że wieczorem siła wiatru może spaść.

Znowu pech! Wyrwana zostaje szyna szotów foka, w ciągu kilku minut zakładamy nowe zastępcze

